

Bartłomiej Dzik

## Dzieci „Tejrezjasza”

Anna powoli rozsmarowała dżem na gorącej kromce, wpatrując się dłuższą chwilę w lśniący czerwienią toster i zastanawiając się, czy nie poszukać lakieru do paznokci w takim właśnie odcieniu. Dopiero muśnięcie w okolicach bioder wyrwało ją z zamyślenia. Leighton przytulił się delikatnie do żony. Poczula na policzku jego szorstki zarost, kątem oka zobaczyła włosy w kolorach soli i pieprzu. *Ostatnimi czasy coraz więcej soli i coraz mniej pieprzu* – odnotowała w myślach. Mąż jeszcze nie zdążył zawędrować pod prysznic, pachniał nocą i męskością. Kiedyś, jeszcze całkiem niedawno, bardzo lubiła ten zapach.

– Dziewczynki znowu zasnęły – westchnęła, wracając do smarowania tosta.

– Odwiozę je dziś do szkoły – odparł. – Będziesz miała więcej czasu na załatwienie... spraw – ostatnie słowo dość ciężko przeszło mu przez gardło.

Cofnął policzek, dłonie zsunęły się z talii żony. Poczula dziwną mieszaninę ulgi z wyrzutami sumienia.

– Doktor Harsanyi powiedział, że wszystko będzie dobrze – Leighton mruknął pod nosem, bardziej do siebie niż do żony.

– Harsanyi powiedział, że wszystko będzie dobrze – powtórzyła mechanicznie i podeszła do ekspresu do kawy. – Ciekawe, czy któregoś ze swoich pacjentek tego nie powiedział.

Leighton wzruszył ramionami, nie wiedząc co odpowiedzieć. Anna popatrzyła na niego z wyrzutem, jakby oczekiwała jakichś słów wsparcia.

– Kochanie – Zaczął pośpiesznie przeszukiwać zakamarki pamięci. – Wiesz, że prawdopodobieństwo w twojej grupie odniesienia wynosi ponad osiemdziesiąt procent. A jeszcze biorąc pod uwagę, że ty...

Porcelanowa filiżanka z brzękiem stuknęła o kuchenny blat.

– Nie chce słuchać tego wykładu z matematyki!

Leighton zmarkotniał, ale zaraz potem uśmiechnął się. *Kobiety!* – pomyślał.

\*

Jechała powoli, prawie wszyscy ją wyprzedzali.

Klinika Instytutu Milgrama znajdowała się po drugiej stronie miasta i można tam było dojechać albo obwodnicą, albo przecinając ściśle centrum. Anna wybrała drugą opcję, słusznie licząc, że ruch o tej porze będzie minimalny.

Zatrzymała się na światłach obok odnowionego Pałacu Nauki, jednego z nielicznych zachowanych budynków z czasów przed Wielką Transformacją. Przed majestatycznym portykiem stał okazały posąg, przedstawiający starszego mężczyznę w lekarskim kitlu, trzymającego w dłoniach przestrzenny model złożony z trzech spiral połączonych małymi szczebelkami. Zastanawiała się, ile w mieście jest pomników Profesora Milgrama. Siedem?

Zielone świeciło się od dobrych paru sekund, gdy wróciła myślami na ziemię. Stojący za nią samochód nie zatrąbił, jak to się czasem zdarzało, ale po prostu ominął ją, wskakując na sąsiedni pusty pas. Ruszyła powoli, tuż przed tym, jak światło zmieniło się na żółte. Elektroniczny zegar pokazał godzinę dziewiątą, a komputer pokładowy automatycznie przełączył radio na serwis informacyjny:

*Premier Piotr Ladic spotka się dzisiaj z Omuru Xingiem, kanclerzem Unii Afrykańskiej, w celu ustalenia terminu ratyfikacji Traktatu o Wolnym Handlu. Jest to przedostatni etap w rozpoczętym cztery lata temu procesie włączania Unii w krwioobieg światowej gospodarki.*

*Studio Artemis oświadczyło, że nie przedłuży kontaktu z szesnastoletnią Iwoną Brichette na kolejny, szósty sezon „Czterech królestw”. Szef wytwórni, Matt Repke, przychylił się tym samym do opinii Rady Dobrych Mediów, ignorując protesty fanek serialu. Konflikt wokół telewizyjnej superprodukcji narastał już od czwartego sezonu, gdy agent reprezentujący odtwórczynię głównej roli zaczął coraz bardziej ingerować w scenariusz. Iwonę Brichette ma zastąpić młodsza o rok Bernadeta Carlos.*

*Instytut Milgrama zaprasza na cykl bezpłatnych warsztatów...*

Pomimo wczesnej godziny, parking przed kliniką - mogący pomieścić dobrych pięćset aut - był zapełniony w trzech czwartych. Anna zamknęła samochód i skierowała się w stronę głównego wejścia kompleksu. Chociaż dostęp do poszczególnych miejsc w budynku uzyskiwało się za pomocą chipowej *Karty Zdrowia*, klinika miała wielką staromodną ladę recepcyjną, za którą stały dwie asystentki w bładoniebieskich mundurkach ze złożonymi guzikami. Ich rola ograniczała się do wystudiowanego uśmiechu i paru zdawkowych słów

podyktowanych przez system monitorujący ruch pacjentów. Ot, takie standardowe „Dzień dobry, pani Anno! Doktor Harsanyi przyjmie panią za dwadzieścia minut”.

\*

### *Mój testament*

*Od czasów Wojny Trojańskiej, ludzkość nie zmieniła się w znaczący sposób. To, że zastąpiliśmy rumaki naddźwiękowymi samolotami, a zamiast brązowych mieczy mamy broń masowego rażenia, oznacza jedynie, że rośnie prawdopodobieństwo zagłady rodzaju ludzkiego. Jeszcze na przełomie wieków uważano, że osiągnęliśmy przełom i dzięki demokracji i inżynierii społecznej wyzbędzimy się agresji. Wydawało się nam, że zrównoważone arsenały nuklearne odstraszą tych, którzy zechcą samodzielnie zapanować nad światem. Lata trzydzieste XXI wieku w sposób niestety bolesny rozwiąły ten nieuzasadniony optymizm. Choć użyto jedynie małego ułamka militarnego potencjału supermocarstw, to zanim nadeszło opamiętanie, pół miliarda obywateli zginęło, a największe światowe metropolie obróciły się w proch.*

*Przyczyna wojny jest zawsze ta sama. Nie wiercie ekonomistom mówiącym, że chodzi o ropę, złoto czy energię. Nie słuchajcie przemądrzałych socjologów, którzy sugerują, że to różnica w kolorze skóry sprawia, iż jedni będą zabijać innych. Wreszcie, nie dajcie wiary kaznodziejom, według których konflikty wybuchają, ponieważ tego samego Boga jedni nazywają Jahwe a drudzy Allahem. Od czasów Troi nic się nie zmieniło. Wojna jest dzieckiem męskiej ambicji. Wywołują ją mężczyźni pragnący dominacji, żądni pięknych kobiet, chcący wyładować naturalną agresję. Testosteron, który jest motorem postępu, jest też motorem zagłady (...)*

\*

Leighton dotarł do pracy o dziewiątej trzydzieści, gdy koledzy z redakcji właśnie kończyli drugą przerwę kawową. Rozsiadł się wygodnie na obrotowym fotelu i omiół wzrokiem stos kolorowych wydruków zalegających na biurku. Tydzień przed puszczeniem magazynu do druku był najgorętszym momentem dla zastępcy naczelnego miesięcznika Explorer. Wkładka wędkarska okazała się prawdziwym hitem i teraz właśnie

przygotowywana była jej trzecia, grubsza edycja. Do działu „Osobowość” czekał autoryzowany wywiad z Nicole Gauchy, wschodzącą gwiazdą gimnastyki artystycznej. Dla kolumny motoryzacyjnej przygotowano reportaż o nowym systemie monitorującym stres kierowcy. *Trzeba to wszystko jeszcze raz przejrzeć i voila!* – uśmiechnął się pod nosem.

Po trzeciej przerwie kawowej szef zaprosił Leightona do siebie. Wiktor Andreyev był korpulentnym blondynem po pięćdziesiątce, miłośnikiem staromodnych, nieco ekstrawaganckich, złotych garniturów. Nic zatem dziwnego, że jego przeszkolony gabinet podwładni nazywali akwariem, a samego naczelnego – złotą rybka.

– Jak leci? – Gestem dłoni zaprosił Leightona, by usiadł.

– Jakoś – odparł zastępca, uśmiechając się niewyraźnie.

Naczelny poprawił się w fotelu.

– Wiesz, że gdy będzie po wszystkim, przysługuje ci półroczny płatny urlop – bardziej stwierdził, niż zapytał. – Warto skorzystać, wyjechać gdzieś z dziećmi. Albo lepiej samemu – porozumiewawczo mrugnął okiem.

Leighton milczał przez chwilę, błędząc wzrokiem po suficie.

– Kurczę! – zaklął. – Czasem czuję się jak ostatni kretyn. Chciałbym jej jakoś pomóc, ale nie bardzo wiem, jak ją pocieszyć. A ona już...

– Ten moment jest najtrudniejszy, uwierz mi – Andreyev podniósł się ociężale i nalał sobie i zastępcy wody mineralnej. – Potem już idzie z górki, nawet się nie zorientujesz, gdy... No właśnie, zaczęłeś już kogoś szukać?

Zastępca zrobił lekko zniesmaczoną minę.

– Nie... Nie! – odparł. – Już!?

– A co to za różnica, miesiąc wcześniej, miesiąc później – Naczelny zaśmiał się cicho. – Powiedz, tak szczerze, kiedy ostatnio ze sobą... Nieważne, nie było pytania – zrobił współczującą minę. – A jak dzieciaki reagują?

– Dobrze. – Leighton wrzucił ramionami. – Przecież wiedzą wszystko, co i jak, rozmawiał z nimi szkolny psycholog. Amanda to w ogóle się cieszy, mówi, że będzie miała większy luz, że sam jej nie upilnuję.

Wiktor pokiwał głową.

– Nie dziwie się jej. Bo ile ona ma lat, trzynaście? Ech... Najgorszy wiek. Ale prawdziwe schody zaczną się dopiero wtedy, gdy przyprowadzisz do domu drugą żonę!

\*

Doktor Harsanyi sprawiał wrażenie człowieka, z którego twarzy nigdy nie znikał uśmiech. Czasem był to uśmiech smutny, czasem refleksyjny, czasem nawet... poważny – ale jednak zawsze jakiś uśmiech tam był. Anna nawet zastanawiała się przez moment, czy to nie jest przedziwna mutacja albo efekt operacji plastycznej. W końcu jednak uznała, że to charakter pracy doktora wymusza na nim bycie etatowym optymistą. Inaczej by pewnie zwariował.

– Wyniki są dobre – powiedział lekarz, bawiąc się okularami w czarnych oprawkach. – Na razie obserwujemy tylko lekkie zaburzenia hormonalne i zmianę aktywności spoidła wielkiego. Mitochondrialne DNA pozostaje stabilne w całym przekroju. Innymi słowy, wszystko przebiega tak, jak powinno.

Anna lekko przygryzła wargi.

– Kiedy? – spytała.

Harsanyi odłożył okulary na blat biurka i splecionymi dłońmi podparł sobie podbródek. Poczula, że uśmiech mężczyzny coraz bardziej ją denerwuje.

– Przyjmujemy panią na hospitalizację za pięć dni, to będzie wystarczający margines bezpieczeństwa – doktor zamyślił się, jakby przeliczał coś w pamięci. – Rozumiem, że z rodziną wszystko już załatwione?

– Na przykład testament? – odparła z nutką sarkazmu.

– Ale to przecież nie jest koniecznie – rzekł z troską w głosie. – Nawet... gdyby jednak stało się najgorsze, prawo dokładnie wszystko reguluje w takich przypadkach – Podział majątku jest niezależny od powodzenia przemiany, środki trafią albo do pacjenta, albo do budżetu...

Westchnęła głośno, a Harsanyi zamilkł. Zastanawiała się, jak to możliwe, by ktoś wiecznie uśmiechnięty nie miał jednocześnie za grosz poczucia humoru. Wstała powoli i zarzuciła na ramię torebkę. Śliczną, czarną, z błyszczącej skóry, kupioną w marcu na wyprzedży. Torebkę, która właśnie przestała się jej podobać.

Pożegnała się zdawkowo z lekarzem i energicznym krokiem ruszyła do głównego hallu kliniki. Gdy przechodziła obok zdjęcia Profesora Milgrama przemawiającego na jakimś międzynarodowym sympozjum, dyskretny brzęczyk telefonu oznajmił nadejście nowej wiadomości. Wyjęła aparat i odchyliła klapkę.

– Kłopoty! – mruknęła pod nosem. Szkolna pedagog prosiła o pilną rozmowę w sprawie starszej córki.

\*

*(...) Podobnie, jak w pierwszej połowie XX wieku, koszmar wielkiej wojny wcale nie uczynił z ludzi pacyfistów. Wręcz przeciwnie – rozgrzały się resentymenty, niezabliźnione rany świadomie posypano solą, pokój jest postrzegany jako tchórzliwy kompromis, który nikogo nie zadawała. Jest tylko kwestią czasu, aż ktoś znowu uzna, że pewne sprawy wymagają „ostatecznego rozwiązania”. Nie mam wątpliwości, że Czwarta Wojna Światowa będzie już tą ostatnią.*

\*

Paula Lobkowitz, przeraźliwe chuda, piegowata brunetka, nie wzbudzała zaufania. Zwłaszcza brak obrączki na palcu przemawiał na jej niekorzyść, tym bardziej, że szkolna pedagog zbliżała się już do trzydziestki. *Jak niezamężna kobieta może odgrywać rolę autorytetu w sprawach wychowania dzieci?* – pomyślała Anna – *Jeszcze dwadzieścia lat temu to byłoby nie do pomyślenia. Edukacja schodzi na psy.*

– Cieszę się, że pani tak szybko przybyła – nauczycielka zdobyła się na wymuszony uśmiech. – Zwłaszcza, biorąc pod uwagę pani obecną sytuację.

Anna zmarszczyła brwi.

– Nie spotkaliśmy się tu chyba, by rozmawiać o mnie.

Pedagog teatralnie się obruszyła.

– No tak, oczywiście – westchnęła ciężko, jakby zaraz miała zemdleć. – Chodzi o Amandę. Została przyłapana na pożyczaniu koleżankom tego...

Koścista ręka sięgnęła do szuflady biurka i wyciągnęła starą książkę w twardej oprawie o podniszczonych krawędziach. Litery na obwolucie i wyblakła ilustracja były ledwo widoczne:

*Henryk Sienkiewicz*

*W pustyni i w puszczy*

– No i...? – Anna spojrzała na belferkę świdrującym wzrokiem.

– To książka sprzed Wielkiej Transformacji – Lobkowitz powiedziała to takim tonem,

jakby tłumaczyła coś osobie niepełnosprawnej intelektualnie. – Trudno ją uznać za odpowiednią lekturę dla trzynastolatki. Rada Dobrych Mediów wielokrotnie wypowiadała się w podobnych sprawach. Zastanawiam się, skąd Amanda w ogóle zdobyła ten antyk...

Anna uśmiechnęła się szeroko.

– Na pewno wygrzebała ze skrzyni na strychu. Ta książka należała do jej dziadka.

Pedagog zaniemówiła przez moment, patrząc na rozmówczynię wybałuszonymi oczyma. Minę miała taką, jakby ktoś uderzył ją w twarz i nie wiedziała, czy oddać, czy może jednak się rozplakać.

– Nasze społeczeństwo opiera się na tolerancji i szacunku dla wiedzy – zaczęła w końcu mentorskim tonem, unosząc się lekko z krzesła i nachylając w stronę Anny. – Niemniej, proszę się nie dziwić, jeśli patrzymy z niepokojem na sytuację, gdy niedojrzały jeszcze umysł chłonie treści pozostające w dysonansie z programem wiedzy o człowieku.

Anna poczuła uderzenie gorąca.

– Czy ta książka zawiera jakieś szkodliwe treści, fałszywie przedstawia tamtą rzeczywistość? – syknęła, akcentując słowo „tamtą”.

– Nie rozumiemy się – pedagog opadła zrezygnowana na krzesło. – Jeśli Amanda za parę lat zechce się kształcić w zakresie antropologii bądź historii przedtransformacyjnej, wówczas takie książki będą niewątpliwie stanowiły dla niej ciekawy materiał, który pozna pod okiem doświadczonych wykładowców. Teraz jednak... Zgodnie z wytycznymi Rady Dobrych Mediów...

Anna wstała. Obie kobiety równocześnie sięgnęły po książkę, ale matka Amandy była szybsza.

– Porozmawiam z córką – ucięła krótko, obróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. Odprowadzał ją pełne irytacji spojrzenie znad piegowatego nosa.

\*

*(...) To ciekawe, jak identyczna diagnoza problemu może prowadzić do całkowicie odmiennych propozycji jego rozwiązania. Susan Alvarez równie trafnie zidentyfikowała przyczynę konfliktów zbrojnych. Jednak recepta, nad którą pracuje jej zespół, poraża szalonym doktrynerstwem.*

*Alvarez dysponuje właściwie nieograniczonymi środkami, ma bowiem potężnego sponsora – Federację na Rzecz Światowego Pokoju. Niestety, światopogląd członków tej*

*instytucji jest groteskową w swej dosłowności kalką ewangelicznej maksymy: „jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je”<sup>1</sup>.*

*Dzięki oddanym informatorom, którzy z narażeniem życia infiltrowali Europejskie Centrum Inżynierii Genetycznej, mam pewność, że nanowirus „Amazonka” – cóż za przewrotna nazwa dla wynalazku, który ma na zawsze zaprowadzić pokój i powszechną szczęśliwość! – wchodzi właśnie w ostatnią fazę testów klinicznych. Wiem, że użyją go najwcześniej, jak tylko to będzie możliwe. Zapewne w przeciągu kilku tygodni.*

*Rozumiem ich desperację, ale nie mogę się pogodzić z obłąkańczym radykalizmem tego rozwiązania. Czy naprawdę musimy wybierać między zagładą ludzkości w wielkiej wojnie a światem, w którym pozostaną same kobiety rozmnażające się przez partenogenezę?*

\*

Anna z pilotem w ręku zmieniała kanały jeden za drugim w poszukiwaniu czegoś ciekawego. Leighton przyniósł z kuchni tacę z imbrykiem gorącej herbaty i ciasteczkami migdałowymi. Napełnił dwie filiżanki, przysunął stoliczek do kanapy i usiadł obok żony.

– Amanda cały wieczór chodziła z głową w chmurach, nie wiem nawet, czy wzięła się za odrabianie lekcji – mruknął. – Nie powiedziałaś mi jeszcze, czego chciała ta nauczycielka.

Anna ściszyła telewizor i głośno westchnęła.

– Amanda zabrała do szkoły książkę ze strychu, chciała ją pożyczyć koleżankom.

– Nie bardzo rozumiem – Leighton uniósł brwi.

– To było „W pustyni i w puszczy”...

Mąż dalej miał pytającą minę.

– Dałam ci to kiedyś do przeczytania – rzekła ze słabo maskowanym wyrzutem.

– Aaaa, już sobie przypominam. Ale nie doczytałem tego, nie podobało mi się.

Anna oderwała wzrok od męża, przeniosła na chwilę na filiżankę z herbatą.

– Zastanawiałam się, jak wygląda czternastoletni chłopiec?... – wypowiedziała te słowa cicho, do pustki, jakby w pokoju nikogo poza nią nie było. – To ciekawe, że nie przetrwały żadne zdjęcia czy ilustracje. Na zdrowy rozum coś...

Leighton wyciągnął dłoń w stronę ramienia żony, ale w ostatnim momencie ją cofnął. Anna po paru sekundach odwróciła się w stronę męża, a wyraz zamyślenia na jej twarzy

---

1      Ewangelia wg Św. Mateusza 18, 9 w tłumaczeniu *Biblii Tysiąclecia*.

błyskawicznie przeszedł w irytację.

– Ta jędza w szkole twierdziła, że to szkodliwa książka.

– „Jędza”? Odkąd używasz takich wyrazów, skarbie – wydukał zdumiony mężczyzna.

– Czyżby to efekt... – ugryzł się w język.

– Ta JĘDZA w szkole twierdziła, że to szkodliwa książka – powtórzyła Anna, akcentując drugie słowo jakby na złość mężowi. – Zastanawiam się, dlaczego? Bo tam dobry jest nastoletni chłopiec, a starsi mężczyźni są źli?

Leighton popatrzył na nią zakłopotanym wzrokiem.

– W fikcji literackiej wszystko jest możliwe. Poza tym, o ile pamiętam, ten chłopiec ich pozabijał...

Otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, ale jednak się powstrzymała. Odstawiła filiżankę na stolik i wzięła do ręki pilota. Kanały znów zaczęły się zmieniać w szybkim tempie.

– O, nie przełączaj! – poprosił Leighton, gdy na ekranie pojawiła się transmisja z Mistrzostw Euroazji w pływaniu synchronicznym.

– Indochinki znowu zgarną złoto, to już się robi nudne – stwierdziła beznamiętnie Anna.

– Swoją drogą, słyszałem ciekawą rzecz od znajomego dziennikarza sportowego. Ponoć mają dopuścić do publicznych programów sportowych mecze badmintonu. To byłby niesamowity precedens. Dotąd Rada Dobrych Mediów konsekwentnie sprzeciwiała się promocji sportów parwojennych, a teraz luzują politykę. Oficjalnie nikt tego nie potwierdza, ale przecież musieli mieć zielone światło od Instytutu Milgrama...

– A to ciekawe... – Anna ostentacyjnie ziewnęła.

Leighton smętnie pokręcił głową, po czym skupił się na oglądaniu zawodów. Reprezentantki Demokracji Indochińskiej dostały właśnie sześć dziesiątek.

\*

*Zdając sobie sprawę z wszystkich wad tego świata, uważam, że został on mądrze zaprojektowany u podstaw – nieważne, czy przez osobowy Absolut, abstrakcyjnego Demiurga, czy milczące Uniwersum. Okrutna walka o byt, dominacja jednej płci nad drugą, mordowanie samców beta przez nabuzowane testosteronem samce alfa – to wszystko wypaczenia wywołane bezrozumną, ślepią na wyższe wartości ewolucją. Powinniśmy naprawić zepsucie*

*jakie w ludzkich genach i umysłach wywołał trwający tysiące lat proces naturalnej selekcji. Naprawić – to znaczy przywrócić pierwotną harmonię z dnia Genesis, a nie niszczyć połowę elementów boskiej układanki!*

*Tymczasem rozwiązanie forsowane przez Federację opiera się właśnie na niszczeniu, na okrutnej, bezrozumnej sterylizacji.*

*Nie dysponuję tak licznym zespołem i takimi środkami jak Susan Alvarez, ale zrobię wszystko, by zapobiec realizacji scenariusza, jaki zaplanowali oni dla ludzkości. Jeśli będę miał wystarczająco dużo czasu, stworzę szczepionkę permanentnie rozwiązującą problem męskiej agresji, ale jednocześnie zachowującą fundamenty świata, w którym funkcjonują dwie tak wspaniale różne i tak pięknie uzupełniające się płcie. Jeśli będę miał wystarczająco dużo czasu (...)*

\*

Pakowanie się nie było nigdy dla niej problemem. Teraz jednak wściekła i zagubiona stała nad rozbebeszoną torbą. Amanda przykucnęła, by pozbiierać z podłogi rozrzucone ciuchy. Dziesięcioletnia Dolores siedziała przy stoliku, obgryzając paznokcie i oglądając kreskówkę.

– Jakiś obłęd – westchnęła Anna. – O wszystkim nam mówią, tylko nie o tym. I co ja mam teraz zrobić, pędzić na złamanie karku do Groomy's po jakiś garnitur?

– A nie możesz wciąć czegoś z szafy taty? – odparła rezolutnie młodsza córka, nie odrywając oczu od telewizora.

– Dolores, przestań! – syknęła gniewnie Amanda w stronę siostry.

Anna splotła ręce na piersiach i po raz dziesiąty tego ranka bezradnym spojrzeniem zlustrowała walające się wokół spódnice, rajstopy i koronkową bieliznę.

– Raz w życiu mam prawo robić z siebie idiotkę – wycodziła przez zęby i ruszyła powoli w stronę przedpokoju. – Dziewczyny, jedziecie ze mną do galerii?

– Pytanie! – Amanda i Dolores wystrzeliły do wyjścia jak dwa pociski z procy.

\*

*Nie zdążyłem! „Amazonka” została wypuszczona jednocześnie w dwudziestu miejscach globu, przy użyciu stratosferycznych bomb aerozolowych. Wirus rozprzestrzenia się*

*w niespotykanym tempie i jest prawie niezniszczalny. Szansę na uniknięcie zakażenia mieli tylko ci, którzy zawczasu schronili się w przeciwdatomowych bunkrach z zamkniętym obiegiem powietrza. Czyli w praktyce nikt...*

*„Amazonka” niszczy strukturę molekularną całego organizmu. Jest jak nowotwór złośliwy, tylko dziesięciokrotnie silniejsza i stukrotnie szybsza. Zabija każdego mężczyznę po maksymalnie dwóch tygodniach. Nie próbowałem uciekać, to nie miało sensu; pewnie już pierwszego dnia zostałem zarażony. Jednak to nie śmierć mnie przeraża, a wizja okaleczonego świata, który chce zostawić po sobie obłąkana Federacja (...)*

\*

Redakcja była już całkiem pusta, jeśli nie liczyć jednego grafika po drugiej stronie sali, pakującego właśnie laptopa do torby. Leighton oderwał wzrok od ekranu, obrócił się na fotelu i spojrzał na stalowoszare niebo za oknem.

Od rana myślał o Annie. Sama prosiła go, by jej nie odwoził do kliniki, ale przecież wiadomo, jak to jest z tymi babskimi prośbami. Pożegnali się prawie tak, jak w każdy zwykły poranek. Chciał pogadać wieczorem poprzedniego dnia, ale rozmowa się nie kleiła. Wszystko przez tą szkolną aferę z głupią książką. Żona chyba nadmiernie się przejęła i na dodatek, zamiast przyjąć rzeczowy argument nauczycielki, potraktowała wszystko ambicjonalnie, jakby ktoś ją chciał celowo obrazić. Anna zawsze miała nieco buntowniczy charakter. Pamiętał, że mu się to nawet spodobało, gdy ją poznał. Niemniej, teraz, gdy przyplątały się jeszcze stres i burza hormonów, nie dało się z nią normalnie porozmawiać.

Dopił zimną kawę i kliknął na ikonkę przeglądarki internetowej. Media wałkowały spór wokół "Czterech królestw", serialu, z którego wyleciała nastoletnia odtwórczyni głównej roli. Co ciekawe, nie poszło o gażę, jak zazwyczaj bywa w takich przypadkach, ale o scenariusz w kolejnym sezonie. Osoby związane z aktorką forsowały bardzo awangardową wizję, w której było nawet miejsce na konflikt militarny. Spotkało się to z ostrą reakcją Rady Dobrych Mediów i producenci obiecali, że serial nie zmieni swojego familijnego charakteru. Zupełnie zaskakująca okazała się jednak skala protestów fanek, które ujęły się tłumnie za zwolnioną aktorką i lansowaną przez nią wizją ewolucji filmowej superprodukcji. Kilkadziesiąt tysięcy uczennic podpisało się pod petycją do studia Artemis i Rady z prośbą o rozważenie zmiany stanowiska. Reakcjach młodzieży była tak bezprecedensowa, że nawet Instytut Milgrama oznajmił, że w ciągu najbliższych dni wyda oświadczenie w tej sprawie.

Leighton zmarszczył brwi i odruchowo uniósł pustą filiżankę do ust. *Badminton w publicznej telewizji, młodzież powariowała i chce przemocy w serialu, świat staje na głowie* – westchnął.

Znów wrócił myślami do Anny. Poczł ucisk w gardle. Kochał żonę... rozsądnie, tak jak należało kochać kogoś, o kim wiemy, że w dość przewidywalnej perspektywie nas opuści. Właściwe to już od jakiegoś czasu czuł się opuszczony, bo przecież w tej Annie z ostatnich tygodni niewiele było z kobiety którą poznał czternaście lat temu. Niby wszystko toczyło się swoim naturalnym, spodziewanym porządkiem rzeczy, ale nie mógł przez chwilę przewyciężyć irracjonalnego poczucia krzywdy.

*Żeby tylko wszystko poszło dobrze...* Przypomnił sobie, że podobno jeszcze pół wieku temu ujawniano rodzinie informację o tym, czy kobieta przeżyła przemianę. Nie, zdecydowanie wolał nie wiedzieć. Teraz to jest dobrze rozwiązane, wszystko urywa się po przekroczeniu progu kliniki.

*Choć, z drugiej strony, ciekawe, czy kiedyś przypadkiem się jeszcze spotkamy...* Ponoć kilkadziesiąt lat temu w drugim obiegu krążyła książka, opisująca podobne sytuacje.

– Dość! – mruknął pod nosem, uruchomił wyszukiwarkę i wystukał krótką frazę. Otworzył pierwszy wyświetlony link, uśmiechnął się szeroko i odprężony wtulił w oparcie krzesła. Portal miał dość cukierkową oprawę, ale losowa próbka zawartości wyglądała więcej niż zachęcająco:

### *Agencja Matrymonialna „Druga połówka”*

\*

Anna siedziała na krawędzi łóżka. Doktor Harsanyi rzucił okiem na otwartą szafkę, w której leżały ułożone w kostkę nowe ubrania.

– To naprawdę nie było konieczne – uśmiechnął się dobrodusznie. – Instytut dba o wszystkie szczegóły – podkreślił słowo „wszystkie”. – Tym bardziej, że nie wiadomo do końca, czy będą pasować...

Kobieta posłała mu zagniewane spojrzenie, które całkowicie zignorował.

– Rokowania są dobre. Jestem przekonany, że wszystko będzie w porządku – rzucił okiem na trzymany w dłoni minikomputer. – Czy wiesz, Anno, że w ciągu ostatnich stu lat na skutek rozwoju trans medycyny średnia przeżywalność przemiany wzrosła z pięćdziesięciu

ośmiu i trzech dziesiątych procenta do sześćdziesięciu czterech i ośmiu dziesiątych procenta? – cytował te dane z taką egzaltacją, jakby odzwierciedlały jego osobistą zasługę.

– I to ma być postęp. Przez sto lat? – westchnęła. – Przed Wielką Transformacją świat zmieniał się całkowicie z pokolenia na pokolenie. A teraz? Sześć procent?

Zmarszczył brwi, a przyklejony uśmiech – ku wielkiej satysfakcji Anny – zniknął na chwilę z jego twarzy.

– To wielki sukces transmedycyny – powtórzył mechanicznym tonem. – Gdyby Profesorowi Milgramowi pozwolono pracować choć odrobinę dłużej, na pewno przemiana przebiegałaby bezboleśnie i ze stuprocentową skutecznością. Niestety, my jesteśmy jedynie marnym cieniem jego geniuszu. Mimo to głęboko wierzę, że gdyby nas widział, byłby dumny z nieustannych wysiłków...

Anna wzruszyła ramionami i ziewnęła. Harsanyi zrobił minę bezradnego belfra, który nie potrafi zapanować nad rozbrykaną klasą.

– W szpiku kostnym widać już pierwsze symptomy przebudowy DNA, ale zostało jeszcze co najmniej dwanaście godzin, zanim zacznie się proces transpozycji trzeciego chromosomu – przyjął bardziej oficjalny ton. – Rano na pewno poczujesz się gorzej, jeśli zechcesz, dostaniesz środki przeciwbólowe. Po południu wprowadzimy cię w stan śpiączki farmakologicznej. Spowolni to przemianę morfologiczną i pozwoli nam ją lepiej monitorować...

Słowa lekarza wpadały kobiecie jednym uchem, a wypadały drugim, nie zostawiając szczególnego śladu w pamięci. Jej wzrok spoczywał na półce otwartej szafki, gdzie spod czerwonej kraciatej koszuli wystawał postrzępiony róg starej książki w twardej oprawie.

\*

*(...) Jest jeszcze mikroskopijna iskierka nadziei. Nie miałem szans przetestować nanowirusa XXy-247, sprawdzić, czy właściwie zadziała, ocenić efektów ubocznych. Teraz już nie ma na to czasu. Muszę zaryzykować!*

*Nazwałem go „Tejrezjasz”. Jutro zostanie uwolniony i w ciągu kilku miesięcy zmodyfikuje permanentnie strukturę DNA wszystkich zainfekowanych ludzi. Zainfekowanych kobiet, ściśle mówiąc.*

*Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pierwotna harmonia zostanie przywrócona w nowej formie. Nadejdzie świat empatii i odpowiedzialności, świat wrażliwych, młodych kobiet*

*i dojrzałych, troskliwych mężczyzn. Świat, gdzie każdy dostanie szansę poznania uroków macierzyństwa i ojcostwa, spojrzenia na społeczeństwo oczyma serca i oczyma rozumu. Pozbawiona nadmiaru agresji rzeczywistość, w której aby zostać lwem, trzeba najpierw przez trzy dekady być owcą.*

*Wiem, że nie obędzie się bez problemów, bez konsekwencji, których nie miałem szansy przewidzieć. Niemniej, wierzę, że to będzie lepszy świat niż ten, który był i ten, który chciała nam zafundować Federacja. Ostateczny osąd nie należy już do mnie, tylko do przyszłych pokoleń. Do dzieci „Tejrezjasza”...*

*Ross Milgram MD*

*Colorado, 17 lipca 2053.*

\*

Doktor Harsanyi z profesjonalną troską patrzył na mokrą od potu i wykrzywioną bólem twarz Anny. Zastanawiał się i ciągle nie potrafił zrozumieć, czemu pacjentka o tak dobrych rokowaniach zamiast się cieszyć szuka dziury w całym. Gdyby był małostkowy, pewnie by się obraził, ale on stał ponad tym – sceptycyzm pacjentek działał na niego wręcz motywująco.

– Przemiana wiąże się zawsze ze zniszczeniem zapisów pamięci krótko i średnioterminowej, obejmującej wydarzenia z co najmniej trzech miesięcy wstecz, czasem nawet do roku – kończył wyjaśnienia. – Zastanawiam się, czy to był zaplanowany efekt... – dodał dużo ciszej, jakby mówił sam do siebie, po czym znów zwrócił się do Anny. – Od jakichś trzydziestu lat podajemy pacjentkom neuroakcelerator selenowy, który nieco wzmacnia, ale jednocześnie stabilizuje ten proces...

Odłożył minikomputer na stolik i wziął leżący obok, częściowo wypełniony formularz.

– Neotokyo... świetny wybór! Oczywiście, po przebudzeniu będzie jeszcze możliwość zmiany decyzji. Wypełnienie formularza na tym etapie nie jest wiążące. Po przemianie preferencje mogą się zmienić, niektóre zostają przypadkowo wymazane, ale... chyba warto wiedzieć, co się lubiło przed... – ostatnie zdanie wypowiedział takim tonem, jakby sam nie do końca w nie wierzył.

Anna oddychała ciężko. Harsanyi przestawił jakieś pokrętło na instalacji

monitorującej procesy życiowe. Zamyślił się, przypominając sobie wczorajsze słowa kobiety. To przecież nieprawda, że przez ostatnie sto lat niewiele się zmieniło. Choćby to, jak kompleksowo zorganizowana jest opieka dla pacjentów po przemianie. Na początku pozostawiano ich właściwie samych sobie, co rodziło koszmarnie problemy natury prawnej i obyczajowej. A teraz? Nowa tożsamość, środki z podziału majątku i budżetowa dotacja na start w odległym miejscu globu, tak by nie interferować z byłą rodziną i stymulować korzystny dla społeczeństwa kulturowo-etniczny melanz. *Profesor Milgram byłby z nas dumny* – doktor lubił to powtarzać nawet w myślach. Obrócił formularz.

– O, jest i nowe imię – zmarszczył brwi. – Tylko trochę niewyraźne, pewnie już miałaś zwiotczale mięśnie. Może poprawię, na wszelki wypadek. – Wyciągnął długopis.

Z wysiłkiem skinęła głową.

– Stu... Sto... – zaczął.

– Stanisław Tarkowski – wyszeptała.

– Stanisław. – Pokiwał głową. – To chyba z terenów dawnej Polonii. Bardzo ładne...